

Misja do Brukseli

15 czerwca 2017

W czwartek 11 maja włożyłem palto przeciwdeszczowe i wybrałem się raniutko samolotem do Brukseli. Choć jechałem na własny koszt, to nie jechałem prywatnie. Byłem członkiem 8-osobowej delegacji z organizacji the3million. Posiadałem nawet nową wizytówkę tej organizacji z tytułem „Senior Adviser”, choć mi się ten tytuł raczej z wieku, niż z urzędu należał.

The 3 million jest bardzo efektywną grupą nacisku reprezentującą obywateli unijnych borykających się z administracyjnymi trudnościami w tym niepokojącym okresie przejściowym. Nasza delegacja składała się z samych kobiet (poza mną oczywiście), głównie z dziedziny nauki i prawa. Były francuskiego, niemieckiego, holenderskiego, włoskiego i hiszpańskiego pochodzenia. Celem organizacji jest wywalczyć dla wszystkich obywateli unijnych, obecnych teraz w tym kraju lub mieszkających tu w ostatnich latach, pełnego prawa do pobytu, pracy, dostępu do nauki, głosu w wyborach, służby zdrowia i świadczeń społecznych, na tych samych zasadach, jakie przyświecały im do tej pory.

Od czasu debaty wokół referendum wszyscy znaczący politycy wspierający wyjście Wielkiej Brytanii z Unii zastrzegali, że taka decyzja w żaden sposób nie odbierze prawa pobytu Polakom i innym obywatelom unijnym. Jak wiemy było to puste przyrzeczenie na wodzie kreślone, podobne do innych obietnic, które znikwały jak bańki mydlane, gdy wynik referendum zaskoczył wszystkich, a przede wszystkim samych zwolenników Brexitu. Theresa May, jeszcze wówczas urzędująca w Home Office, wykorzystała pustkę polityczną po referendum, aby stwierdzić, że zezwoli na gwarancje dla obywateli unijnych tylko wtedy, kiedy uzyska podobne zapewnienia od rządów państw unijnych, gdzie zamieszkiwało przeszło milion Brytyjczyków, najczęściej emerytów.

Mimo nalegań i mocnych argumentów ze strony znacznej większości posłów, izb handlowych, naukowców, przedsiębiorów, związków zawodowych i wybitnych przedstawicieli świata kultury, Theresa May jako premier wyrażała ten sam upór w sprawie praw Europejczyków na Wyspach co Theresa May jako minister spraw wewnętrznych. Podobnych argumentów używało również 40 przedstawicieli Polonii brytyjskiej w liście do posłów brytyjskich, ogłoszonym w parlamentarnym tygodniku „The House” w grudniu ub. roku. To samo głosiła organizacja the3million, gdy zorganizowała masowe lobby parlamentu w lutym br. z udziałem przeszło tysiąca unijnych mieszkańców.

Rząd brytyjski miał duże szanse uzyskania dobrych warunków do rozwiązania tego problemu, gdyby był wystąpił z własną inicjatywą w tej sprawie. Theresa May mogła była zapewnić wszystkim „unijniakom” tu pracującym i płacącym podatki ubezpieczenia, ale zarazem zastrzegać na przykład, że ta gwarancja prawa pobytu już nie dotyczyłaby np. krewnym tych osób, ani tym którzy dopiero mają zamiar przyjechać, ani bezdomnym, ani tym z niskimi zarobkami. W ten sposób uzyskałaby nieco większy kredyt zaufania u negocjatorów unijnych, a zarazem zadowoliłaby obawy mniej zagorzałych zwolenników Brexitu. Ale pani May tej furtki nie otworzyła. Twierdziła wciąż, że najpierw to państwa europejskie muszą zabezpieczyć prawa Brytyjczyków na swoich terenach i powoływała się na to, że niektóre rządy rzekomo nie dawały tych gwarancji, choć faktycznie żaden rząd nie przeczył, że brytyjskim „expatom” takie prawa się należą. Inne rządy, jak np. polski rząd pani Beaty Szydło, robiły wszystko, żeby potwierdzić, że mieszkańcy brytyjscy nie będą zagrożeni decyzją opuszczenia Unii przez ich własny rząd, prosząc o podobną deklarację ze strony brytyjskiej.

Wina nie leżała tylko i wyłącznie po brytyjskiej stronie. Rządy europejskie i instytucje unijne z początku nie chciały podjąć żadnej deklaracji w sprawie swoich obywateli w Wielkiej Brytanii dopóki rząd brytyjski nie złoży oficjalnego listu

potwierdzającego intencję wyjścia z Unii na podstawie artykułu 50. traktatu lizbońskiego. Ta decyzja negocjatorów unijnych, aby unikać wszelkich komentarzy czy deklaracji, była interpretowana przez antyunijne brukowce angielskie jako akt złej woli, uzasadniający wstrzemięźliwość rządową w sprawie uznania praw naszych rodaków do pozostania w tym kraju po Brexicie. Natomiast nowy minister spraw wewnętrznych, pani Amber Rudd, orzekła, że przyszły status obywateli unijnych byłby oparty o zasady obywateli obcych pozaunijnych, tzw. „third country status”. Poza tym niemal 1/3 podań na stałą rezydenturę nie była przyjmowana przez Home Office, który szuka jakiegokolwiek powodu, aby podania o stałą rezydenturę, choć składane z wielkim wysiłkiem, zostały odrzucone. Duża część rodzin polskich i pojedynczych Polaków żyje przez to w wielkim stresie, i coraz więcej zastanawia się nad ewentualnym wyjazdem do innego kraju czy powrotu do Polski. Potwierdzają to odpowiedzi od przeszło 30 tys. osób z linkiem do forum the3million. Teraz nawet, przy próbach odnowienia paszportu, Home Office odbiera obywatelstwo brytyjskie pewnym dzieciom polskim tu urodzonym.

Gdy ostatecznie rząd brytyjski wysłał ten nieszczęsny list do Donalda Tuska zgłaszający wolę wyjścia, instytucje unijne (czyli Rada Europejska, Komisja Europejska i Parlament Europejski) opublikowały już dobrze przygotowany harmonogram dwuletnich negocjacji stawiając na pierwszym miejscu sprawy praw obywateli unijnych i brytyjskich, granic Irlandii i finansowych rozliczeń. Prawa obywateli unijnych w tym dokumencie określano w najszerszych rozmiarach. Posiadałoby wszystkie prawa, które przysługują im obecnie, łącznie ze sprowadzeniem członków rodziny, przeciw któremu rząd brytyjski stanowczo występuje. Prawa te byłyby zagwarantowane na całe ich życie przez Europejski Trybunał Sprawiedliwości. Prawa te objęłyby nawet tych obywateli Unii, którzy opuścili już Wielką Brytanię lub przyjechaliby do niej dopiero w dwuletnim okresie negocjacji unijnych. Dla rządu brytyjskiego te warunki są obecnie nie do przyjęcia.

Organizacja the3million popiera ten maksymalistyczny program urealnienia wszystkich możliwych praw. Ale to nie wystarcza. Dotychczas główny negocjator Michel Bernier potwierdzał w wywiadach prasowych i w czasie bezpośredniego spotkania z przedstawicielami the3million w ubiegłym miesiącu, że nic nie będzie uchwalone i uzgodnione dopóki wszystko nie będzie ustalone. To hasło podchwycił również rząd brytyjski. Dla nas jest to nie do przyjęcia. Uważamy, że nie mogą Polacy i inni czekać jeszcze dwa lata, aby dowiedzieć się, na jakich warunkach mają zostać. Poza tym nie można odrzucić możliwości, że w ogóle porozumienia nie będzie i że obywatele unijni pozostaną na łasce Home Office bez żadnych gwarancji.

Na 11 maja cztery komisje parlamentu europejskiego (konstytucyjne, zatrudnienia, petycji i wolności obywatelskich) zwołały plenarne spotkanie z organizacjami i specjalistami zajmującymi się prawami obywateli unijnych w Wielkiej Brytanii. Na pierwszym planie zaproszono naszą organizację the3million. Jej współzałożycielka, Anne-Laure Donskoy, wygłosiła pierwotny referat w którym mocno lansowała potrzebę oddzielnej obowiązującej umowy na samym początku, jeszcze w tym roku, aby późniejsze negocjacje nie podminowały tego, co zostanie uzgodnione na początku. Poza tym domagała się uproszczonej formy rejestrowania obywateli unijnych przez władze brytyjskie. Domagała się też, aby Komisja Europejska zakwestionowała legalność brytyjskich przepisów jak np. określenie „braku właściwego i skutecznego zatrudnienia” dla osób bez stałego zarobku, czy jak przepis, zwany CSI, czyli wszechstronne ubezpieczenie przeciw chorobowe, które rząd brytyjski stosuje do kontrolowania ilości podań o stałą rezydenturę. Wyraziła też obawy w sprawie osób, które pracowały mniej niż 5 lat wymaganych przez permanent residence, czy osób opiekujących się starszymi czy niepełnosprawnymi czy jeszcze tymi, którzy często podróżują po Europie, choć ich stałą bazą jest Wielka Brytania. Jej argumenty wspierało też szereg prawników i główna organizacja reprezentująca Brytyjczyków w Unii.

Moja rola w Brukseli i moich współpracowników z the3million polegała na tym, aby spotkać i przekonać wpływowych europosłów z krajów naszego pochodzenia do naszych postulatów i otworzyć im oczy na narastające naciski ze strony władz brytyjskich. Osobiście miałem tego samego dnia bardzo owocne spotkania z Ryszardem Czarneckim, wiceprzewodniczącym Parlamentu Europejskiego; z posłem Michałem Bonim, członkiem zarówno komisji wolności obywatelskich jak i komisji konstytucyjnej; z Arkadiuszem Plucińskim, szefem działu prawnego przy Ambasadzie RP w Brukseli, z Aleksandrą Garlińską, doradczynią Danuty Huebner, przewodniczącej Komisji Konstytucyjnej, i z wieloma innymi. W sumie nasza grupa z the3million miała spotkania tego samego dnia z 15 europosłami z różnych państw i sześcioma ambasadami. W ten sposób przygotowywaliśmy jak gdyby grunt do przekonania parlamentarnych komisji na sesji plenarnej o potrzebie przyspieszenia i wyodrębnienia od pozostałych negocjacji decyzję o zatwierdzeniu praw obywatelskich dla rodzin i osób pojedynczych z krajów unijnych. Po pozytywnych wypowiedziach większości posłów w sesji plenarnej czuliśmy, że byliśmy skuteczni i że negocjatorzy unijni przyjmą zasadę oddzielnej wczesnej umowy o przyszłych prawach obywateli unijnych i brytyjskich.

W każdym razie uważam, że mój udział w tej misji był konieczny, aby głos polski też był usłyszany w momentach podejmowania decyzji o naszych prawach. Nic o nas bez nas.

Autorstwo: Wiktor Moszczyński

Źródło: Cooltura.co.uk